

## **Parytet vs demokracja**

Rafał Ziemkiewicz 14-07-2009, ostatnia aktualizacja 14-07-2009 20:08

Pomysł wyborczych parytetów mających zapewnić odpowiednią liczbę kobiet w parlamencie należy do tych, o których dyskusja jest stratą czasu. Rzecz jest prosta: jeśli demokracja ma polegać na tym, żeby parlament był reprezentatywny dla społeczeństwa, to Sejm PRL był niedoścignionym wzorem demokracji.

Dobierając posłów do Sejmu PRL, przypomnijmy, dbano nie tylko o to, aby była w nim określona liczba kobiet. Dbano też, aby były w nim reprezentowane wszystkie środowiska zawodowe i społeczne. Działacze Frontu Jedności Narodu starannie obliczali i wyważali, ile na listach powinno się znaleźć włókniaerek, a ilu spółdzielców, ilu górników, a ilu i ilorolnych chłopów.

Nie brakło miejsca dla przedstawiciela rzemiosła i inteligencji pracującej, dla nauczycielki i dla konduktora. Rzecz oczywista, że na takiej liście odzwierciedlającej wiernie społeczeństwo dokonywane przez wyborców jakichkolwiek skreśleń byłoby zbrodnią przeciwko demokracji, toteż słusznie do takowych zniechęcano, a jeśli nawet wyborcy kogoś skreślili, ignorowano to.

Jeśli reprezentatywność parlamentu jest wartością, to USA są zaprzeczeniem demokracji. W Kongresie i Senacie nie tylko przytłaczającą większość stanowią mężczyźni, ale też prawie 80 proc. deputowanych to prawnicy, a dalszych kilkanaście procent teoretycy i praktycy biznesu. Ani jednego farmera, ani jednej robotnicy czy szambonurka. Taki jest żalony skutek, kiedy zamiast zadbać o reprezentatywność parlamentu, puszcza się wybory na żywioł i pozwala ludziom głosować, jak chcą.

Wystarczy porównać model doprowadzony do ideału w Peerelu z bezparytetowym rozwydrzeniem amerykańskim i chwilę pomyśleć, co lepsze i bardziej demokratyczne. No, niektórym zalecałbym jeszcze, aby wprzódki stuknęli się w czoło.